

Ofiara Marcina.

Marcin był blachárzem.

Od wczesnego ranka do późnego wieczoru widać go było w tej czy innej wiosce lub w rodzinnem miasteczku, jak wdrapując się na dachy domów przybijał rynny, albo nawet sporządzał całe dachy, stukając bez przerwy młotkiem. Słusznie tedy nazywano go pracowitym i gospodarnym, lecz niestety, takim był Marcin tylko w dnie powszednie. Zaś w sobotę wieczorem i w niedzielę siedział jak przyklejony przy stole w karczmie i przepijał całe zarobki, aż do poniedziałku rana. To naturalnie zyskiwało mu mnóstwo przyjaciół, w których kole uważany był za człowieka o szlachetnym i dobrem sercu.

Oczywiście u notorycznych pijaków dobre serce nie jest rzadkością!

To też Marcin prawie codziennie jednego albo drugiego bezrobotnego kolegę, którego spotkał na drodze częstował darmo i zawsze za wszystkich rzetelnie płacił. Nie chodziło mu przytem o to, czy ktoś zje większy lub mniejszy kawał szynki, którą „postawił“ a rok rocznie w środę popielcową zbierał wszystkich swoich przyjaciół i zapraszał na tradycyjnego śledzia oczywiście gęsto zakrapianego „czystą“. Nie darmo zatem utrzymywano, że Marcin ma złote serce. Szkoda tylko, że inaczej myślała jego żona!

Dawno już straciła ona nadzieję naprowadzenia męża na lepszą drogę i prawie bez oporu podda-

ła się temu straszmemu wrogowi, którym była wódka i który tak doszczętnie rozbił jej małżeńskie szczęście. W apatycznym milczeniu zносиła wszystkie wybryki ki męża a łzy często wylewane złamały jej energię i stargały uęczone nerwy. Z początku walczyła i myślała, że Marcina uratują dzieci, i kto wie zresztą, czy nie byłby on jak najlepszym ojcem rodziny, gdyby P. Bóg nie odmówił Mu tego wielkiego dowodu swej łaski.

Niestety szczęście rodzicielskie nie było im udzielone, choć oboje tak bardzo tego pragnęli. Dlatego też niejednokrotnie podchmielony Marcin robił przykre wymówki żonie i naturalnie kłótnie i wiele gorzkich chwil zakłócały i tak już smutne ich pożycie. Wreszcie z biegiem lat przestali o tej bolączce mówić zupełnie i z rezygnacją zносили przykry los, jaki przypadł im w udziale. Tylko, że Marcin już bez przerwy zaglądał do kieliszka i w końcu stał się nałogowym pijakiem.

Zdawało się, że już nic nie zmieni ich życia, lecz oto nagle...

Murarz Józef najlepszy kompan Marcina rozstał się nie tylko z kieliszkiem, ale i niestety ze światem. Ostre zapalenie płuc spowodowało śmierć i uczyniło zupełnie sierotami jego troje dzieci. Żona Józefa bowiem umarła już na kilka lat przedtem.

Dwoje starszych dzieci: 15-letnia dziewczynka i 14-letni chłopczyk mogli już sobie jakoś dać radę w życiu, więc i Marcin nie tak ich żałował, jak najmłodsze-